

Maciej Uliński

Oblicza utylitaryzmu.

Kilka uwag na marginesie artykułu Doroty Probuckiej

Utylitaryzm nie jest w Polsce kierunkiem popularnym. Przeciętnemu humaniście kojarzy się prawie wyłącznie z nazwiskami J. Benthamy i J. S. Milla. Ostatnia poświęcona mu książka ukazała się z górą dwadzieścia lat temu¹, a liczące się artykuły można by zliczyć na palcach. Renesans zainteresowania utylitaryzmem w krajach anglosaskich, którego apogeum przypada na lata sześćdziesiąte i siedemdziesiąte, pozostał niemalże niezauważony. A przecież w okresie tym sformułowano wiele nowych wersji etyki utylitarystycznej, nie mówiąc o drobiazgowym badaniu konsekwencji wersji klasycznych. Napisano setki artykułów i kilkadziesiąt poważnych książek. Żeby się o tym przekonać wystarczy przejrzeć jedną z wielu bibliografii tematu. Bogactwo materiału i jego różnorodność sprawiają, że niezmiernie trudno dziś pisać o utylitaryzmie w sposób ogólny. Próby takie narażone są na znaczne uproszczenia i wprowadzające w błąd uogólnienia, lub na powtarzanie oklepanych banałów. Słowem, wymagają od piszącego sporej ostrożności. Ryzyko takiej próby podjęła ostatnio Dorota Probucka w artykule „O dwóch typach racjonalności w utylitarystycznej teorii moralnej”². Jej rezultaty są w niektórych punktach mocno wątpliwe. Poniższe uwagi pomyślane są nie tyle jako polemika, ale raczej jako uzupełniająca glosa.

¹ Myślę o cennej pracy E. Klimowicz *Utylitaryzm w etyce. Współczesne kontrowersje wokół etyki Milla*, Warszawa 1974.

² *Principia*, t. X-XI (1994), ss. 187-196.

Dla ułatwienia dalszej lektury będę się posługiwał następującymi, powszechnie przyjętymi, skrótami:

AU = utylityzm czynów, czyli bezpośredni,

RU = utylityzm reguł, czyli pośredni,

UG = generalizacja utylityrystyczna.³

Artykuł Probućkiej składa się z dwóch części. W pierwszej wyłuszczone zostały główne intuicje leżące u podstaw ukształtowania się AU i RU oraz krótka ich charakterystyka. Wprowadzenie to nie odbiega daleko od standardowych prezentacji AU i RU (to jest takich jakie znajdujemy w większości podręczników anglosaskich.)

Część druga – zatytułowana „Słabości utylityrystyki czynów” – przynosi omówienie kilku typowych zarzutów przeciwko AU, z których nie wszystkie, jak sądzę, są aż tak poważne, jak to wynika z poczynionych przy tej okazji uwag. Zresztą zarzutów tego rodzaju można znaleźć w literaturze przedmiotu znacznie więcej. Ostatnie fragmenty tej części zajmują zdawkowe uwagi o rzekomo mniejszej ilości zarzutów przeciwko RU, (z których autorka akcentuje tylko zarzut krzewienia konformizmu), a także stwierdzenie, że RU uważany jest powszechnie za jedyną praktycznie możliwą wersję utylityrystyki. Na tym kończy się charakterystyka „dwóch typów racjonalności”, jakie, zdaniem autorki, można dostrzec zarówno „w utylityrystyce klasycznym, jak i współczesnym”. Tyle przypomnienia.

W związku z powyższym nasuwają mi się następujące pytania: Czemu autorka nie starała się wytłumaczyć dlaczego to właśnie RU uznawany jest, jak twierdzi, powszechnie za jedyną możliwą do akceptacji wersję utylityrystyki? I w ogóle, czemu poświęciła RU nieproporcjonalnie mało miejsca? W czym charakterystyczny dla RU typ racjonalności przewyższa ten właściwy AU, skoro, jak pisze,

³ Utylityzm czynów – odmiana etyki utylityrystycznej relatywizująca ocenę czynu (sądu o jego słuszności) do wartości jego konsekwencji. Utylityzm reguł – odmiana etyki utylityrystycznej stosująca kryterium maksymalizacji użyteczności do oceny wartości całego systemu reguł. Utylityrystyczna generalizacja – utylityrystyczna ocena konsekwencji bezwyjątkowego upowszechnienia się określonego czynu, resp. reguła decyzyjna odwołująca się do zasady „pomyśl co by było, gdyby wszyscy postępowali tak, jak zamierzasz” i nakazująca wybór czynu, którego bezwzględne upowszechnienie byłoby najkorzystniejsze. (przyj. red.)

przeciw temu pierwszemu nie brak równie poważnych zarzutów? Dlaczego pominęła obecny w dyskusjach nad utilitaryzmem problem rozumowania według zasady UG? Dlaczego nie odniosła się do problemu współobecności bezpośredniego i pośredniego stosowania zasady utilitarystycznej w utilitaryzmie klasycznym i w niektórych utilitarystycznych teoriach współczesnych? I w końcu, czemu w ogóle nie wspomniała o próbach wykazania ekwiwalencji niektórych odmian GU i RU z AU, jakie dyskutowane były szeroko m.in. przez D. Lyonsa, R.W. Trappa i wielu innych⁴, zadowalając się gołosłownym stwierdzeniem, że rozważane przez nią typy utilitaryzmu „nie są równoważne w sensie ekstensjonalnym”? Rozumiem, że w obrębie skromnego artykułu nie sposób było omawiać szczegółowo tych wszystkich kwestii. Niemniej, zarówno tytuł, jak też niektóre uwagi w tekście sugerowały potrzebę ich obecności. Być może artykuł winien nosić skromniejszy tytuł np. „O niektórych zarzutach przeciwko utilitaryzmowi bezpośredniemu”?

Zacznę od sprawy najszerzej przez Probućką eksponowanej, to jest przedstawionej przez nią charakterystyki AU i argumentów wobec tej teorii krytycznych. Centralnym punktem tej charakterystyki jest określenie „czynu słusznego”. Za czyn słuszny (resp. racjonalny) w AU uznaje Probućka tylko taki, „którego widoczne konsekwencje w najwyższym stopniu spełniają zasadę użyteczności, bądź (w wersji minimalistycznej) nie są gorsze od konsekwencji dostępnych działającemu innych możliwości”. Określenie takie nie jest najbardziej typowe. Pomijam problem wyinterpretowania występującego tu warunku „widoczności” konsekwencji, którego to warunku niemal nie spotyka się w literaturze przedmiotu. Zazwyczaj też słuszność czynu definiuje się w sposób określany tu, nie wiedzieć czemu, jako „minimalistyczny”, równocześnie określając „czyn najlepszy”, o ile taki istnieje, jako „powinny”. Przy takiej nomenklaturze „czyn powinien” jest zawsze „słuszny”, ale nie odwrotnie. Terminologia taka upowszechniona została przez Moore’a (spotykamy ją w jego *Etyce*), a następnie przejęta przez większość współczesnych przedstawicieli AU.⁵

⁴ R.W. Trapp, *Nicht-klassisches Utilitarismus*, Frankfurt/M 1988.

⁵ G. E. Moore, *Etyka*, przeł. Z. Szawarski, Warszawa 1980, ss. 16-20.

Zauważmy, że taka definicja „czynu słusznego” jest bardzo mocna, w tym sensie, że „słuszność” jest tutaj maksymalną, a więc niestopniowalną wartością instrumentalną czynu. Takie określenie „słuszności” ma swoje dalsze konsekwencje i to nie tylko dla prezentacji „racjonalności” w AU. Probuca ma rację, że jest ono reprezentatywne dla AU. Jednakże nie wolno przemilczać, iż nie jest ono jedynym spotykanym, ani sugerować, że występuje w tej postaci w utilitaryzmie klasycznym. Zarówno Bentham, jak i Mill przyjmowali słabsze określenie „czynu słusznego”, definiując go jako taki, który przynosi powiększenie przewagi dobra nad złem, lub choćby osłabienie zła. W takim ujęciu „słuszność” czynu jest stopniowalna i konkretny czyn może być mniej lub bardziej słuszny, zależnie od swojej instrumentalnej wartości. „Czyny są słuszne – pisał Mill – jeżeli przyczyniają się do szczęścia, niesłuszne, jeżeli przyczyniają się do czegoś przeciwnego”⁶. Bernard Rosen charakteryzując AU podaje bardzo podobną definicję czynu słusznego: „Jeśli jakaś osoba wykonuje czyn zwiększający dobro (korzyść) największej liczby ludzi, to czyn ten jest słuszny”⁷. Rosen uznaje tę definicję za najogólniejszy pogląd AU. A godzi się wspomnieć, że jest to opracowanie typu podręcznikowego. Osobiście sędzę, że silne zdefiniowanie „czynu słusznego” przez większość współczesnych akademickich eksponentów AU decyduje o koturnowości tego stanowiska. Jedynie bowiem w nielicznych sytuacjach mamy możliwość rozpoznania tak określonego czynu słusznego. Szczere uznanie takiej wersji AU może przyprowadzić o załamanie nerwowe. Skąd bowiem mogę wiedzieć czy zamiast pisać artykuł naukowy nie lepiej pójść na spacer, albo kwestować na rzecz ubogich? I dlaczego to wciąż miałbym wymagać od siebie czynów najlepszych? Czy dla godnego życia i spokojnego sumienia nie wystarczy jedynie zwiększać przewagę dobra nad

⁶ „Actions are right – pisał Mill – in proportion as they tend to promote happiness, wrong as they tend to produce reverse of happiness”. J.St. Mill, *Utilitarianism*, Indianapolis: B. Merrill 1957, s. 10.

⁷ „If any person *a* performs an action that increases the good (benefit) of the greatest number, then the action is right.”; B. Rosen, *Strategies of Ethics*, Boston: Houghton Mifflin Company 1978, s. 84.

złem? Silna wersja AU jawi się więc jako, co najwyżej, ideał. Toteż uważam, że mniej wymagający sposób bezpośredniego odwoływania się do zasady użyteczności przez klasyków utilitaryzmu był znacznie bardziej życiowy.

Silne rozumienie „słuszności” i „powinności” we współczesnym AU legło też u podstaw jednego z pomocniczych argumentów Bergströma na rzecz tezy o istnieniu w większości sytuacji wielości zbiorów alternatywnych działań⁸. Jeżeli przyjąć, że w danej sytuacji S najlepiej dla osoby P wykonać czyn A złożony z dwóch czynności: A' i A", to włączenie przez P do ewentualnego zbioru alternatywnych działań zarówno A, jak i którejś ze składających się na A czynności, prowadzi do słownego paradoksu. Jeżeli bowiem czynem najlepszym jest A, to powinienem A, a zarazem nie powinienem A'. Na przykład: powinienem zjeść śniadanie (A), czyli zjeść bułkę z serem (A') i wypić filiżankę kawy (A"), ale zjedzenie bułki z serem samo nie jest najlepszym czynem możliwym, nie jest więc w rozważanej sytuacji ani słuszne, ani powinno. Chcąc uniknąć takich paradoksów Bergström nałożył na każdy zbiór czynów alternatywnych jasno określone warunki. Zbiór A jest zbiorem czynów alternatywnych wtedy i tylko wtedy gdy 1. A jest zbiorem co najmniej dwuelementowym, 2. każdy element A jest konkretnym czynem (*action*). Ponadto elementy A są: 3. czynami tej samej osoby, 4. dokonywanymi w tym samym czasie, 5. wykonalnymi, 6. takimi, że żadna ich para nie może być wykonana przez P zarazem, 7. takimi, że łącznie stanowią wszystkie możliwości (*are jointly exhaustiv*).

Założenie szóste wyklucza sytuację omówioną powyżej. Z kolei założenie czwarte miało wykluczyć porównywanie czynów o różnej rozpiętości czasowej, w obawie, że czyn krótszy mógłby zostać później dopełniony jakimś innym wartościowym (lub nie) czynem w czasie pozostałym do zrównania się z czasem wykonywania czynu „dłuższego”. Abstrahując od kwestii definicyjnych wypada zauważyć, że Bergström zwrócił uwagę na zasadnicze znaczenie okresu

⁸ L. Bergström, „Utilitarianism and Alternative Actions”, *Nous* 1971, ss. 237-252. Por. idem, „The Alternatives and Consequences of Actions”, *Acta Universitatis Stockholmiensis* 1966, 4, *Studies in Philosophy*.

czasu dla którego rozważamy nasz wybór, w tym także na kwestię granicy między tym, co Probuca nazywa „tastyką”, a tym, co określa mianem „strategii”. Nie jest bowiem obojętne, czy rozważamy co czynić w ciągu najbliższej godziny, czy też dnia, miesiąca, roku. Jeśli bralibyśmy pod uwagę jedynie perspektywę najbliższego przedpołudnia, to mogłoby się zdarzyć, że mając do wyboru czyny: A lub B lub C i kierując się zasadą użyteczności, powinniśmy wybrać jako najlepszy (słuszny i powinny) czyn B. Jeśli jednak rozważalibyśmy cały dzień, to mogłoby się okazać, że mamy do wyboru spełniające Bergströmowskie warunki zbioru alternatywnych możliwości: A+D, A+E, B+D, B+E, C+D, C+E, i że najlepszym w tym przypadku jest czyn A+D. Tak więc, rozważając w tym samym czasie i w tej samej sytuacji zbiory różnych pod względem rozpiętości czasowych czynów otrzymywalibyśmy, kierując się zasadą użyteczności, odmienne wskazania. W pierwszym wypadku powinniśmy B, w drugim nie powinniśmy B, gdyż żaden z czynów złożonych, w których jednym z elementów był B, a więc ani B+D, ani B+E, nie okazał się czynem słusznym w zbiorze alternatywnych możliwości o właściwym sobie zasięgu czasowym. Chcąc uniknąć takiej konsekwencji należałoby albo odrzucić Bergströmowską definicję zbioru alternatywnego, albo – co na gruncie AU godzi w istotę jego taktyczności – kierować się jedynie swym całościowym planem życiowym. Jednakowoż, jedynie w bardzo szczególnych okolicznościach znamy dokładny kres swego życia, choć z drugiej strony, właśnie z tego powodu nie sposób przy podejmowaniu większości decyzji nie brać naszych długoterminowych planów jakoś pod uwagę. Tak czy inaczej, analizy Bergströma godne są przemyślenia przez każdego zwolennika sytuacjonistycznego konsekwencjalizmu.

Przyjrzyjmy się jeszcze niektórym cytowanym przez Probuca zarzutom przeciwko AU. Przynajmniej jeden nie wydaje mi się szczególnie poważny. Waga zarzutu Balesa wskazującego na *regressus ad infinitum* w zastanawianiu się utylitarysty nad tym, czy warto się zastanawiać nad wyborem między A a B jest jedynie pozorną. Łatwo bowiem ocenić, że utylitarna wartość kolejnych zastanawiań się spada szybko do zera. Sytuacja przypomina tu nieco słynne rozumowanie o Achillesie i żółwiu, dowodzące, że Achilles nigdy go nie dogoni, bo w tym czasie, w którym dobiegnie do jego poprzedniej pozycji żółw zdąży przejść kawałek dalej.

Poważniejszy zdaje się być zarzut Brandta, że z punktu widzenia zasady użyteczności najlepszy wynik globalny osiągnięty byłby w społeczeństwie, złożonym tylko w jakimś raczej niewielkim procencie ze zwolenników AU, a to ze względu zarówno na trudność jego stosowania, jak i obniżenie wzajemnego zaufania pomiędzy ludźmi. Zwykle bowiem polegamy na umowach, konwencjach i obietnicach, których łamanie skłonni jesteśmy wybaczać jedynie w wyjątkowych przypadkach, między innymi w takich, kiedy wartość ich złamania znacznie przekracza wartość dotrzymania. Znacznie, a więc nie tylko trochę – co teoretycznie wystarcza zwolennikowi AU. W takich wyjątkowych przypadkach jest jednak zazwyczaj (choć nie zawsze) możliwość dania jakiegoś, choćby honorowego zadośćuczynienia.

Natomiast pewnym nieporozumieniem jest ilustrowanie sporu AU z RU przez przywołanie przypadku tonącego złoczyńcy. To prawda, że przykład taki funkcjonuje w literaturze przedmiotu – spotkałem go kiedyś w odniesieniu do hipotetycznie tonącego Hitlera – ale jest ilustracją dość niefortunna. Nic bowiem nie zmusza zwolennika AU do zaliczania do konsekwencji ratowania złoczyńcy jego późniejszych czynów. Po pierwsze, trzeba by tu przyjąć założenie o nieautonomiczności i pełnym zdeterminowaniu czynów przestępcy, co samo w sobie jest mocno ryzykowne. Po drugie, grozi to przypisaniem konsekwencji cudzego działania wszystkim przyczyniającym się do zaistnienia warunków koniecznych takiego działania. W ten sposób niniejszy artykuł (i w ogóle wszelkie moje czyny) trzeba by uznać za konsekwencje amorów moich rodziców, a dalej dziadków, pradziadków i w ogóle wszystkich moich antenatów aż po Adama i Ewę. Nie sądzę, by cokolwiek zmuszało zwolennika AU do zajęcia takiego stanowiska. Zresztą nawet zwolennik RU może nie ratować tonącego, jeśli odpowiednia reguła, w uznawanym przez niego i przez jego środowisko systemie, zezwala na nieratowanie śmiertelnych wrogów. Reguła taka zdaje się być całkiem racjonalna.

Samo pojawienie się w literaturze utylitarystycznej dylematu tonącego przestępcy wskazuje na pewną istotną tendencję wśród zwolenników AU do uzależniania wartości naszego działania od działań innych osób i, w związku z tym, do takiego definiowania sytuacji wyboru, w której ewentualne niezależne działania innych osób wpisane są w definicję sytuacji. Na problem ten zwrócił szcze-

gólnie trafnie uwagę D. Regan. Przedstawię go tu odwołując się do wielokrotnie opisywanej sytuacji znanej pod nazwą „dylematu więźnia”. Sytuację tę w sposób klasyczny ilustruje tabela I. Tabele II i III wprowadzam dla wzbogacenia dyskusji o sytuacje, w których obowiązuje inne prawo, co wyraża się w odmiennych zagrożeniach karnych.

| | Prawo I | | | | Prawo II | | | | Prawo III | | | |
|----|---------|----|---|----|----------|----|---|----|-----------|----|---|----|
| | B | | R | | B | | R | | B | | R | |
| | P | -P | P | -P | P | -P | P | -P | P | -P | P | -P |
| 1. | | 1 | | 1 | | 1 | | 1 | | 1 | | 1 |
| 2. | 5 | | 5 | | 5 | | 5 | | 5 | | 5 | |
| 3. | 0 | | | 12 | 0 | | | 10 | 0 | | | 7 |
| 4. | | 12 | 0 | | | 10 | 0 | | | 7 | 0 | |

B i R są więźniami oskarżonymi o poważne przestępstwo. Siedzą jednak w odrębnych celach, a nie znają się na tyle, by przewidzieć jak zachowa się drugi. Jeśli obaj przyznają się, otrzymają według obowiązującego w ich kraju prawodawstwa I po pięć lat więzienia, jeśli nie – jedynie po roku za jakieś inne ewidentne przewinienia, ale jeśli jeden się przyzna, a drugi nie – ten pierwszy wyjdzie wolny, a drugi pozostanie w więzieniu 12 lat.

Gdyby obaj byli zwolennikami RU i stosowali go wyłącznie do społeczności przestępczej, to wiedzieliby, że zgodnie z kodeksem etyki zawodowej własnego środowiska, pod żadnym pozorem nie należy się przyznawać. Solidarne nieprzyznawanie się jest bowiem najkorzystniejszą strategią obrony zbiorowej. Podobny rezultat przyniosłoby zastosowanie przez każdego UG. Ale jeśli oboje są zdeklarowanymi wyznawcami AU (i wiedzą to jeden o drugim), to muszą wybierać w ciemno. Jeśli B się nie przyzna, to dla minimalizacji sumy wyroków najlepiej aby R również się nie przyznawał i odwrotnie, ale jeśli B się przyzna, to rachunek wypadnie najkorzystniej gdy R również się przyzna i odwrotnie. Tak więc, jedynie przy rozbieżnych zeznaniach każdy z nich postąpi niesłusznie w świetle AU. Jednakże sumy wyroków przy równoczesnym przyznaniu się i przy równoczesnym nieprzyznaniu się są odmiennie. Czyżby więc

w rozważanej sytuacji istniały dwa różne co do wartości, a zarazem słuszne czyny alternatywne? Taki wynik oznaczałby, jak zauważył rozważający podobny przykład Regan, że uznawana przez AU „mocna” definicja czynu słusznego określa jedynie konieczny, ale nie wystarczający warunek maksymalizacji korzyści w danej sytuacji⁹. Aby uniknąć takiej konsekwencji zwolennicy AU uciekają się do niepotocznego, zindywidualizowanego rozumienia sytuacji. W potocznym rozumieniu powiadamy bowiem, że więźniowie B i R są w sytuacji S i pytamy jak mają postąpić. Ale zwolennik AU definiuje sytuację decyzyjną dla każdego decydenta oddzielnie, tak, że obejmuje ona decyzje wszystkich osób postronnych. Teraz sytuacja P jest inna (nazwijmy ją S') jeśli R się przyzna, a inna (nazwijmy ją S'') – jeśli się nie przyzna. Jeśli B się nie przyzna (S''), to z utilitarystycznego punktu widzenia przyznanie się R gwarantuje najniższą sumę wyroków ($1+1=2$), jest więc dlań czynem słusznym. Ale jeśli B się przyzna (S'), to najkorzystniej zarówno dla R, jak i dla całego rachunku, gdy i on się przyzna ($5+5=10$), tak więc przyznanie się jest w tej sytuacji czynem słusznym dla R. Decyzje rozbieżne są w obu przypadkach niesłuszne – owocują najgorszym rozwiązaniem dla jednego z nich i najwyższą sumą wyroków ($12+0=12$). Przy obu rozumieniach „sytuacji wyboru” zwolennik AU płaci wysoką cenę. Chcąc pozostać przy potocznym rozumieniu „znajdowania się w danej sytuacji” i przy silnej definicji „słuszności” musi przyznać, że jego sytuacjonizm nie daje zadowalającej wskazówki dla optymalnego zachowania się w przypadkach wymagających skoordynowanego działania. Z kolei, przyjąwszy wąskie, zindywidualizowane rozumienie sytuacji wyboru, rozeznanie takiej sytuacji przy założeniu wolnej woli tworzących ją ludzi staje się często dla decydenta zupełnie niemożliwe. Tylko znajomość psychiki, obyczajów i zamiarów tworzących sytuację bliźnich umożliwiłoby wtedy podjęcie racjonalnej decyzji. Jednakże współdziałanie osób mało się znających jest w społeczeństwach wysoko cywilizowanych raczej normą niż wyjątkiem. Toteż przewaga RU, a nawet UG w takich warunkach zdaje się nie

⁹ D. Regan, *Utilitarianism and Co-Operation*, Oxford: Clarendon Press 1980, s. 21.

podlegać kwestii. Przy prawodawstwie II, sumy wyroków w pozycjach 2, 3 i 4 są identyczne, ale podobnie jak przy prawodawstwie I jedynie pozycja 2 jest symetryczna, gwarantując każdemu z oskarżonych słuszny w świetle AU wybór. Natomiast ustawodawstwo III stwarza o tyle ciekawą sytuację, że, ze względu na sumę wyroków w przypadku niesymetryczności zeznań, nieprzyznanie się jest czymś zawsze słusznym, a przyznanie się zawsze niesłusznym. Niemniej, sama możliwość takiego rozkładu wyroków, jak w przypadku prawodawstwa I wystarcza dla okazania słabości teoretycznej AU. Poucza też prawodawców, że nagroda za przyznanie się musi być odpowiednio wysoka.

Intuicja wyjściowa RU bazuje na dostrzeżeniu sytuacji, w której przestrzeganie jakiejś reguły postępowania jest w oczywisty sposób korzystniejsze od wyboru losowego. Chodzi o sytuacje, w których dowolnie długi czas namysłu nie pomoże zwolennikowi AU w podjęciu optymalnej decyzji. Klasycznym przykładem takiej sytuacji jest komediowa scena dwóch gości zapraszających się wzajemnie do przejścia przez drzwi. Rozmowa ich trwa jakiś czas, po czym obaj dżentelmeni równocześnie ruszają z miejsca i zderzają się w drzwiach. Tu potrzebna jest jakaś konwencja, taka czy inna. Podobnie w sytuacjach trudnego do oszacowania przez podejmującą decyzję osobę zagrożenia wystąpieniem niekorzystnego efektu progowego¹⁰, brakiem czasu lub możliwości intelektualnych itp. Przydatność konwencji tworzących system leży u podstaw RU. Nie chcę wchodzić w spór o to, czy RU powstał, jak pisze Probuska, jako alternatywny wobec AU, czemu przypisuje ona relatywnie mniejszą liczbę skierowanych przeciw RU zarzutów. Nie brak znanych autoritetów dowodzących czegoś wręcz przeciwnego. Między innymi R.B. Brandt uznaje RU za formę historycznie wcześniejszą, a rozróżnienie między rozumowaniami charakterystycznymi dla AU i RU przypisuje już Berkeleyowi. Wspomina też spotykaną w okresie przedbenthamowskim opinię, iż zasady RU zostały idealnie spełnione przez Jahwe wręczającego Mojżeszowi Dekalog. Przestrzeganie

¹⁰ J. Harrison, „Rule Utilitarianism and Cumulative-Effect Utilitarianism”, *Canadian Journal of Philosophy* 1979, Supplementary Volume V.

Dekalogu miało bowiem zapewnić szczęście wszystkim członkom jego ludu, a że był to kodeks nadany przez Boga przeto, z definicji, nie mogło być odeń lepszego¹¹.

Od Brandta pochodzi też rozróżnienie dwóch typów utilitaryzmu reguł: teorii nakazującej respekt dla rzeczywistego, aktualnego kodeksu moralnego danego społeczeństwa i teorii akcentującej ważność kodeksu idealnego. Probuscka postrzega RU w sposób charakterystyczny dla pierwszej wersji, za reprezentatywnego przedstawiciela której uchodzi S. Toulmin. Wersja pierwsza jest może nieco bliższa życiu. Nakazuje ona, na przykład, posłuszeństwo obecnemu kodeksowi drogowemu aż do czasu uchwalenia jego nowelizacji, pomimo licznych zastrzeżeń wobec aktualnie obowiązującej wersji. Wersja druga może zachęcać nie tylko do spekulacji nad korzystniejszym z punktu widzenia zasady użyteczności społecznym systemem normatywnym, ale i do lekceważenia aktualnych reguł. Zgodnie z RU tego typu, czyn uważany byłby za słuszny, o ile nie byłby sprzeczny z którąś regułą idealnego kodeksu etycznego, czyli takiego, jakiego powszechnie przestrzeganie w danym społeczeństwie dawałoby maksymalną sumę przyjemności, względnie maksymalną przeciętną satysfakcję jego członkom. Co uznamy za „powszechnie przestrzeganie” jest wprawdzie kwestią umowną. Chodzi jednak niewątpliwie o znaczną większość – na przykład ok. 90% osób znajdujących się w sytuacjach, w których zachowanie regulowane jest przez kodeks. Niezależnie od tego którą wersję RU przyjmujemy (a jest ich oczywiście o wiele więcej), nie ma podstaw zarzut zawarty w pytaniu „kto byłby uprawniony do rozstrzygania o wartościowości danej reguły oraz w jakich ważnych społecznie momentach pewne reguły mogłyby być zastępowane innymi. Według tej teorii (RU – przyp. M.U.) wszyscy powinni czynić to samo, czyli niemożliwa jest rezygnacja z reguły: wszyscy muszą spełniać regułę A i nikt nie może od jej spełnienia odstąpić”. Otóż jeśli spojrzeć wstecz na sposób rozumowania w tej kwestii klasyków, to widać jasno, że o wartości-

¹¹ R. Brandt, *Morality, Utilitarianism and Rights*, Cambridge UP 1992, s. 9 i 371. Por. A.P. Brogan, „John Locke and Utilitarianism”, *Ethics* 1959, vol. LXIX, nr 2.

wości danej reguły lub systemu reguł rozstrzyga według utylitarystycznego credo nie czyjeś widzimisię, ale wartość konsekwencji jej (resp. ich) wprowadzenia. Toteż każdy, kto uświadomi sobie i okaże przydatność nowego rozwiązania normatywnego, zważywszy rachunek kosztów jego wdrożenia, ma prawo, a może i obowiązek propagowania swego rozwiązania. W komfortowej sytuacji są tu, rzecz jasna, prawodawcy. Zmianę w systemie prawnym można wprowadzić w jednoznacznie określonym momencie czasu. Trudniej poradzić sobie z niefunkcjonalnymi normami obyczajowymi, irracjonalną modą itp. Tutaj obok nacisków propagandowych potrzebny jest niekiedy przykład. Nie sposób też odmówić, w dobrze rokujących przypadkach, prawa do eksperymentu na małą skalę, na przykład w zakresie metod wychowawczych, stylu życia itp. Publiczna dyskusja i możliwość podejmowania działań zmierzających do ulepszenia panującego systemu normatywnego są, jak sądzę, jednymi z podstawowych praw i obowiązków obywatelskich w społeczeństwie demokratycznym. Zasada użyteczności znakomicie nadaje się i jest powszechnie stosowana do oceny prawa, obyczajowości, zarządzeń politycznych itp. RU ma tę zaletę, że reguły można swobodnie oceniać nie zważając na ich genezę. Często są one efektem wysiłku zbiorowego. Zwolennik AU musiałby tu dociekać ich autorstwa, stawiając się często w kłopotliwej sytuacji. Nie należy też przesadzać z rygoryzmem RU. Zazwyczaj każdy system normatywny przyjmuje bowiem i określa sytuacje wyjątkowe. W przypadku RU najprostszym usprawiedliwieniem odstępstwa od jakiegoś nakazu bądź zakazu bywa znaczna korzyść płynąca z jego złamania. Znaczna, czyli nie jakakolwiek – co wystarczyłoby zwolennikowi AU dla jej akceptacji. W takim przypadku mielibyśmy do czynienia z bezpośrednim odwołaniem się zwolennika RU do zasady użyteczności, ograniczonym wymogiem pewnej wielkości progowej. Różne wersje RU dzielą bowiem pewne zalety, ale i trudności z wszelkimi rodzajami etyk normatywnych lub kodeksowych. Z jednej strony, czyni pozostające poza zasięgiem przyjętych norm, tworzą komfortowy obszar czynów moralnie obojętnych. Z drugiej, niemal zawsze można wskazać na sytuacje, w których dochodzi do konfliktu norm nakazujących odmienne postępowanie (gdy na przykład nie można równocześnie być sprawiedliwym i miłosiernym). Powstają też sytu-

acje ważne z punktu widzenia danego systemu wartości (choćby utylitarystycznego) nie objęte przez żadną normę. Naturalną tendencją klasyków utylitaryzmu było w takich razach odwoływanie się bezpośrednio do zasady użyteczności, co prowadziło do współlistnienia w ich etyce obu typów rozumowania – zarówno tego charakterystycznego dla AU, jak i dla RU. Zwolennik RU nie musi jednakże przystawać na takie rozwiązanie, którego niedostatki szeroko już opisano. Nie sposób bowiem z góry przesądzić, czy z punktu widzenia zasady użyteczności nie okazałoby się lepsze wprowadzenie jakiejś, innej niż użyteczność, zasady preferencji między normami w przypadku ich konfliktu. Natomiast w stosunku do sytuacji nieunormowanych – na przykład zalecenia stosowania zasady UG. RU ukazuje przewagę perspektywy społecznej nad indywidualistyczną w budowaniu i funkcjonowaniu systemu utylitarystycznego. Zwolennik AU ma na przykład rację, że w sytuacji gdy rzeka może przyjąć bez nieodwracalnej szkody jakąś ilość zanieczyszczeń, kilka osób, względnie instytucji mogłoby skorzystać wpuszczając do niej ścieki. Ale zarazem nie potrafi on podać nie budzącego kontrowersji kryterium ewentualnego przydziału koncesji na spuszczenie ścieków. Nie mówiąc już o tym, że szacowanie efektów zanieczyszczenia „na oko” przez każdego zainteresowanego może, w sytuacji gdy zainteresowani nic o sobie nie wiedzą, przynieść oślakane skutki.

I jeszcze jedna sprawa. Zwolennik RU może, podobnie jak zwolennik AU, przyjąć za kryterium oceny swojego systemu maksymalizację użyteczności w skali zbiorowej, lub jedynie jej zwiększanie. Rozumiem naturalną tendencję do wyboru tej pierwszej opcji, ale druga (słabsza), podobnie jak to było w przypadku rozważania różnych wersji słuszności w AU, okazuje się bardziej życiowa. Nie żąda od razu wprowadzenia systemu najlepszego do pomyślenia, ale tylko systemu możliwego oraz ciągłego doskonalenia. Wersja maksymalistyczna skłania do myślenia utopijnego, a co gorsza do ukształtowania się wiary w możliwość realizacji utopii. Ostatecznie bowiem dowolny system normatywny można oceniać z utylitarystycznego punktu widzenia. A powszechnym dążeniem utopistów było zawsze i jest zbudowanie społeczeństwa na zasadach, których powszechne respektowanie zapewni maksymalizację szczęścia tworzących je obywateli. Toteż nieprzypadkowo niektórzy historycy próbowali

określić mianem utylitarystów twórców najróżniejszych utopii społecznych, czego spektakularnym przykładem było przypisanie przez Robina Barrowa utylitaryzmu Platonowi¹².

Pozostaje jeszcze wspomniany już problem współistnienia w obrębie utylitaryzmu klasycznego obu wyróżnionych przez Probućką typów rozumowania. Jak się wydaje, niedogodność współistnienia dwóch typów rozumowania w obrębie jednego systemu jest mniejsza od trudności stosowania wyłącznie charakterystycznej dla AU optyki taktyczno-indywidualistycznej czy też charakterystycznej dla RU optyki społecznej o walorach wyłącznie strategicznych. Warto przypomnieć, że próbę budowania takiego, programowo nawiązującego do tradycyjnego utylitaryzmu, modelu etyki, podjął w ostatnich latach R.M. Hare. Rzecz jasna jest to model daleko odbiegający od szacownej tradycji, posługujący się zarówno wypracowaną przez jego autora już z początkiem lat pięćdziesiątych preskrytywistyczną teorią sądu moralnego, jak też inspirowany Popperowskim hipotetyzmem.

Nie ma idealnego systemu etycznego. Każdy ma jakieś swoje słabości i trzeba się z tym pogodzić. Nie powinno to wszakże zniechęcać nas do budowania teorii nie tylko coraz doskonalszych logicznie, ale i coraz bardziej użytecznych. Wielość mutacji stanowiska utylitarystycznego stwarza dobrą okazję do głębokiego wglądu w zawilości, ale i subtelności, współczesnej myśli etycznej. Mam nadzieję, że zarówno artykuł Doroty Probućkiej, jak i moje skromne uwagi stanowią będą zachętę do głębszego jej poznawania i komentowania.

Maciej Uliński

¹² Por. E. Klimowicz, „Utylitaryzm platonizujący”, *Etyka* 1978, nr 16.